

Koniec sierpnia przyniósł nagle ochłodzenie. Temperatura spadła do 10 – 12 °C, co chwila przechodziły przelotne deszcze. Warta w taką pogodę nie należała do przyjemności. Potęgowało to jedynie moje rozdrażnienie wywołane kryzysem w miłości z Kaśką. Czuję, że coś jest nie tak, że znikł gdzieś jej entuzjazm, zapał. Czuję się winny temu wszystkiemu. Obiecałem Kasi, że przyjadę do niej początkiem września. Musiałem z nią porozmawiać i spróbować naprawić to, co spałałem.

- Niepotrzebnie pisałeś jej o wszystkim – powiedziała Agnieszka, gdy którejś soboty przyszedłem do niej, by wyrzucić z siebie to, co mnie gryzło. – wiesz, jak ona to przeżywa? Na pewno ma ogromne kompleksy z powodu tego oka.

- Wiem, Agnieszka. Trochę zbyt późno o tym pomyślałem. Zawsze mówiliśmy sobie o wszystkim, ale jednak widzę, że niektóre sprawy lepiej jest przemilczeć.

- Pewnie, że tak. Ja to wiem po Mariuszu. Pamiętam, że na początku naszej znajomości, jak przyjeżdżał z Mrowli, to mówił mi o wszystkim, co się działo w domu, we wsi, co powiedział stary, co stara. A że przeważnie stary Stopa, za przeproszeniem, pierdolił mu głupoty, to najpierw on zepsuł humor Mariuszowi, a potem Mariusz psuł humor mnie. No bo jak taki wieśniak Stopa może krytykować np. modę, jak on się na tym w ogóle nie zna, jak on nigdy w życiu nie był w teatrze. Dla niego liczy się tylko pan bóg Tadek i ciotka Tereska.

- Pan bóg Tadek?

- Jego brat. Wiesz, to, co powie Tadek, to jest święte. A ty myślisz, że dlaczego Mariusz poszedł na ten WAT? Bo go stary Stopa z Tadkiem namówili. I ja powiedziałam Mariuszowi, że jak ma do mnie przyjeżdżać i wyładowywać na mnie swoją złość, to lepiej niech w ogóle nie przyjeżdża. Albo rodzina, albo ja. Jak chce słuchać tego, co pieprzą, to proszę bardzo, ale niech mi o tym nawet nie wspomina, bo mnie to gównem obchodzi.

- A on co na to?

- Chłopie! Jak skoczył na mnie! Że mi się jego rodzina nie podoba, że jak będzie chciał, to ze mną zerwie. A ja się wtedy tak maksymalnie wkurzyłam, otworzyłam szafę, zaczęłam wywalać jego ciuchy i mówię: „tak, to proszę bardzo, zabieraj co twoje i wypierdalaj mi stąd. Jeszcze kaleką nie jestem i na pewno kogoś sobie znajdę. Nie myśl, że jesteś jedyny”. A wtedy Mariusz zorientował się, że przegiął pałę, mało się nie rozpląkał i zaczął mnie przeproszać na kolanach.

- Ja pierdolę, ale jaja! A ty rzeczywiście byś z nim zerwała?

- Słuchaj, jak by miał przez całe życie wyładowywać na mnie swoją złość, bo mu stary głupot nagadał, to ja dziękuję za taki interes. Po co mam zdrowie tracić? Ale od tamtego czasu już mi nie mówi, co się dzieje w domu. Znaczy, że pomogło.

- Wiesz, czasem zastanawiam się, dlaczego starzy zawsze tak mącą? Zamiast pomóc, starać się zrozumieć, to tylko jeszcze wkurwiają człowieka. Na przykład mój. Zamiast wczuć się w moje położenie, jakoś

doradzić na spokojnie, to tylko potrafi drzeć mordę, bo on jest zawsze najmądrzejszy i wszystko wie najlepiej. A jakbym go tak słuchał, to jebałbym teraz w wojsku, a nie odżywał w Zaczerniu. A pamiętam, że jeszcze długo chodził zły na mnie i mało co się odżywał. Zazdroszczę ci twoich rodziców. Przynajmniej nie masz z nimi problemu.

- To fakt, chociaż nie bój się, Józek też potrafi zrobić robotę. Tylko, że matula zawsze go odpowiednio ustawi. Matula to w ogóle jest wspianiała kobieta!

- Wiesz, że Bieniasz się pochlastał?

- Kiedy? – Józek, który dopiero co wrócił z przepustki, zrobił zdziwioną minę.

- Dzisiaj do południa.

- To co mu odbiło?

- Bo wiesz, chciał od Wujka przepustkę na jeden dzień. A Wujek na to, że mu da, ale jak mu załatwi sześć przebykaset wideo. No to Bieniasz się wkurzył trochę, bo niby z jakiej racji ma Wujkowi przywozić kasety? A Wujek, że jak nie, to mu nie da przepustki. Bieniasz coś tam popyskował i poszedł na psiarnię. Ja zostałem na plutonie, bo nie chciał mnie dzisiaj puścić i położyłem się spać. A za niedługo przylatuje Płodzień i mówi, że Bieniasz się pociął.

- Bardzo się porznął?

- E, chyba nie. Na pewno tylko tak, żeby sobie krzywdy nie zrobić, a Wujka podkurwić. A wujek jaki zły latał, jak tu kłął na Bieniasza, że bajka. Od razu puścił go do domu, bo dostał chyba ze dwa tygodnie zwolnienia. Acha i o coś im jeszcze poszło tylko, że nie dosłyszałem o co, bo jak weszli tu na salę, to już się kłócili o te kasety. Zdaje się, że chodziło o jakiś podpis.

- Podpis? – Józek zastanowił się chwilę. – A, już wiem! Wtedy, jak mieliśmy ślubowanie, pamiętasz?

- No?

- No, to potem podpisywaliśmy te akty ślubowania, a Bieniasz spieszył się na autobus i powiedział Rupa-
rowi, żeby za niego podpisał.

- Pojechał na lewiznę?

- No. A Wujek przedwczoraj sprawdzał te podpisy i zobaczył, że Bieniasz się nie podpisał. A głupi Rupa-
row powiedział, że Bieniasza nie było. A Wujek zaraz zrobił dochodzenie i potem powiedział Piotrkowi, że go zamknie na czternaście dni za tą lewiznę.

- No właśnie, bo Wujek coś mówił o przeanclu, że jak tych kaset nie będzie, to pójdzie do przebydowód-
cy i zamelduje o wszystkim.

- Z pewnością o to poszło. Bieniasz nie chciał przywieźć kaset, to Wujek poszedł do Bunia, a Bieniasz, żeby nie iść do Anula, pochlastał się.

- To chyba zwolni się miejsce na psiarni? Już Wujek coś tam kombinował, że jak Bieniasz wróci, to go zdejmie z przewodnika. To znaczy on go już zdjął, tyle że nie zdążył mu tego oznajmić.

- Dobra, to ja jutro napomknę Wujkowi, że ty jesteś pierwszy w kolejce na to miejsce.

Nazajutrz Józek porozmawiał z Przewujkiem o mojej kandydaturze, a ten zgodził się bez zastrzeżeń. I w ten oto sposób rozpocząłem mój kolejny etap życia na jednostce; zostałem przewodnikiem psa służbowego.

Początkowo nowa funkcja ograniczała się do „przynies, wynies, pozamiataj”. Wpierw musiałem oswoić się z psami, a one ze mną. Musiałem zdobyć posłuch u Dino, by wreszcie zdać egzamin, taki dla picu. Józek z Darkiem cieszyli się z mojego przyjścia, bo zyskiwali pomocnika w robocie przy psach. Zawodowi i ci prawie zawodowi w ogóle nic nie robili przy psach. Czasem jedynie ugotowali żarcie, ale zawsze wyszło im za gęste i przypalone na spodzie, bo nie było komu zamieszać w kotle. Potem we trójkę klęliśmy na nich ile wlezie przy szorowaniu baniaka. Najmniej przyjemne było sprzątanie w kojcach. Szczególnie w lecie, gdy przygrzało słońce, niemiły dla nosa fetor unosił się dookoła wraz z chmurą much, które były plagą na psiarni. Ale polubiłem to miejsce z tego względu, że było to jakby państwo w państwie. Nikt tu się nie plątał bez potrzeby, mogłem chodzić w majtkach i podkoszulku i nikt mi nic nie powiedział. Na służby chodziłem na razie bez psa. Nie miałem już tyle wolnego czasu co na wartowniczej, ale tu też były planówki, a służbę planowało się z korzyścią dla nas czyli minimum nocek, maksimum popołudniówek. Nie zawsze po służbie jeździłem do domu, bo nie zawsze miało to sens albo też wypadła moja kolej żeby zostać na gospodarstwie.

Pierwsza planówka wypadła mi wkrótce po moim przejściu na psiarnię. Pomyślałem, że warto wykorzystać te trzy dni na odwiedzenie Kaśki i wyjaśnienie pewnych spraw. Jechałem pełen optymizmu, przygotowany na miłe, serdeczne powitanie, a tym czasem czekał mnie kubel zimnej wody. Kaśka przywitała się ze mną chłodno, bez entuzjazmu i trzymała dystans. Czułem, że powodem tej zmiany w jej zachowaniu jest opinia mojego starego i nie myliłem się. Sama mi o tym powiedziała jak również i to, że poznała innego chłopaka. Wydało mi się to tak nedorzeczne i nierealne, że z początku w ogóle w to nie uwierzyłem i po prostu roześmiałem się.

- Nie śmiej się, ja naprawdę mam kogoś – Kaśka mówiła to tak jak gdyby chodziło o nową parę rękawiczek, tak beznamiętnie jak gdyby było to dla niej coś normalnego, a to, co nas łączyło do tej pory, w ogóle się nie liczyło.

- Nie wierzę ci.

- O jej, no to nie wierz.

- A kiedy go poznałaś?

- Nie tak dawno, że dwa tygodnie temu. Właściwie to znałam go już wcześniej.

- Dwa tygodnie? To mniej więcej wtedy, kiedy miałaś przyjechać, tylko że nie dostałem urlopu, tak?

- Tak.

- i co, pewnie pomyślałaś, że coś kręcę, bo mój stary ma inne zdanie i tak od razu znalazłaś sobie innego?

-...

- Czyli, że już mnie nie kochasz?

- Kocham cię.

- To się w końcu zdecyduj na coś. Słuchaj, przecież znamy się nie od dziś, jest nam ze sobą dobrze, zawsze mówiłaś, że chciałabyś być ze mną razem już na zawsze, a teraz co? Ja wiem, że niepotrzebnie pisałem ci o tym wszystkim, ale kiedyś postanowiliśmy być ze sobą zawsze szczerzy.

- Dobrze, że mi o tym napisałaś.

- Wcale nie. Mogłem najpierw porozmawiać ze starym. Z nim się trudno dogadać za pierwszym razem.

- Nie, to już nic by nie dało. On mnie nie cierpi i tyle.

- Kaśka, no cos ty? Dlaczego chcesz się poddać? Zrozum, że tak nie można. W końcu życie to nie tylko same przyjemności.

- A ty chciałbyś mieszkać z kimś, kto cię nienawidzi?

- Nie.

- Ja też nie.

- Ale on wcale cię nie nienawidzi tylko ma różne głupie obiekcje. Ale zobaczysz, że go przekonam, że nie ma racji.

- Nie wierzę.

- Proszę, zaufaj mi! Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze. Przecież kochamy się, a to jest chyba najważniejsze, czyż nie?

Przez cały dzień usiłowałem ubłagać Kaśkę, żeby nie rezygnowała, by zechciała stawić czoła przeciwnościom losu. W końcu zgodziła się, ale chyba raczej dla świętego spokoju, bez przekonania. Zostałem na noc, ale nie była to już taka noc jak dawniej. Właściwie to wymusiłem na niej to pozostanie. Po jednym zbliżeniu Kaśka po prostu odwróciła się do mnie plecami. Nazajutrz, tuż przed moim odjazdem po prostu rozryczała się. Jej grube łzy spadały na mój tors. Powiedziała, że bardzo mnie kocha i że będzie na mnie czekać. Miałem nadzieję, że jest tak jak mówi i że wszystko ułoży się pomyślnie.

W pociągu prawie nie spałem, bo cały czas dręczyła mnie ta sprawa. Nie potrafiłem sobie wyobrazić tego, jak Kaśka może jednocześnie kochać mnie i tego Darka, o którym wiele nie wiedziałem, ale z tego co mówiła Kaśka, był w niej bardzo zakochany. Musiałem mieć chyba bardzo niewesołą minę, skoro stary od razu zauważył, że coś się stało. Pottrzymałem go jeszcze chwilę w niepewności nim powiedziałem, o co chodzi. O dziwo, tym razem rozmawiał ze mną całkiem spokojnie. Nie wiem, co go tak nagle odmieniło? Może to ten list od Kaśki, który nieopatrznie zostawiłem otwarty na stole, a on go zapewne przeczytał, choć nie wiem, jakim prawem? W każdym razie przestał histeryzować i zmienił kurs o 180 stopni.

Nagle Kaśka zaczęła mu się podobać i nic do niej nie miał. Co za wstrętny faryzeusz! Najpierw nieźle namieszał, a teraz zgrywał głupa, że niby nic się nie stało. W każdym bądź razie wiele stracił w moich oczach tym bardziej, że i tak nie miał za wiele do stracenia, bo nigdy nie starał się być „za”, tylko od razu „przeciw”, tak dla zasady. Pozostało mi tylko przekonać Kaśkę, że wszystko jest ok., ale wiedziałem, że to nie będzie łatwe.

Gdy wróciłem do jednostki to zastałem nieoczekiwane zmiany. Międzyczasie, gdy ja byłem u Kaśki, trzoda wyszła do cywila i pozostali tylko ludzie z naszej fali, których przeniesiono na pluton wartowniczy. Nie było już służb na mieście, jedynie psiarki jeszcze jeździły, a reszta ciągnęła warty. Przy okazji „pozbyłem się” jednego mora i pościeli z kocem. Widocznie komuś brakowało do rozliczenia. Ale mimo, że zrobił to jakiś wredny skurwysyn, to był na tyle uczciwy, że zostawił mi kartki żywnościowe, które miałem w moro. Cóż, trzeba sobie radzić w życiu, toteż przy pomocy Józka obrobiliśmy szafkę Podolaka, bo raz, że go nie cierpieliśmy a dwa, że go akurat nie było, bo przedłużył sobie przepustkę. Ja wziąłem moro, a Józek dwie panterki. Pościel dostałem od Żurka, który został teraz pisarzem, co i tak nie przeszkodziło mi w tym, by zapierdolić komuś koc i w ten sposób mieć jeden koc ponad stan.

- To Bieniaszowi się udało – powiedział Józek, gdy siedzieliśmy na psiarni pijąc herbatę i przegryzając ciastkami.

- No, już go Wujek nie wsadzi do ancla. Ale teraz się pusto zrobiło na tej jednostce, że bajka.

- Ale za to na plutonie ciaśniej.

- No, to fakt. Najebane tych łóżek. A syf nie z tej ziemi.

- Wujek rano chodzi i tylko klnie, że przebyburdel. Acha, przeniesiemy twoją szafkę i Darka tu, na psiarnię. Tu przynajmniej nic nie zginie, a tam to byłoby coś jeszcze zapierdoli.

- To Płodzień jeszcze nie przeniósł sobie szafki? Przecież odkąd on już jest na psiarni.

- O, jak to Płodzień. Dupa jest i tyle. Fajny z niego chłopak tylko, że boi się wszystkiego. Nawet do Wujka sam nie pójdzie po przepustkę, tylko jak ktoś idzie, to on wtedy za nim. Wujek zapytał:” tobie Darek też wypisać?”, a on tylko kiwnie głową i już. A wiesz, że zginął AKMS na plutonie?

- Jak to, zginął?

- Zginął i już. A na pierwszej PM-63.

- Kiedy?

- Prawdopodobnie jak wychodzili w czerwcu do cywila. Bo wiesz, tu był zawsze burdel. Klucze do magazynu broni brał kto chciał. Wartownicy sami chodzili po broń. No i ktoś zapierdoliwszy jednego AKMS-a.

- To teraz Ludwik pewnie beknie?

- Jeszcze nie wiadomo, co mu zrobią, ale w każdym razie ma przyjechać komisja i będą sprawdzać, czy

coś więcej czasem nie zniknęło. No i liczą na to, że może się jeszcze znajdzie. Ale jak ktoś zapierdolił, to z tych, co wyszli do cywila i mogą sobie teraz szukać do usranej śmierci.

Mój egzamin na przewodnika psa sprowadził się do wyprowadzenia Dino na smyczy i wydania komend „siad”, „waruj”, „głos”, „łapa”. Potem nadkomisarz Worek z KWP, który zajmował się „psiarkami” z całego województwa, wypisał odpowiednie kwity, a następnie wypiliśmy razem flaszkę, żeby pies się dobrze chował. Nawet nie bardzo chciał pić, ale za to sierżant Osiniak, który był starszym psiarni z racji wieku i stopnia nie pogardził poczęstunkiem i wychylił całą szklankę za jednym razem, tak jak to miał w zwyczaju.

Cieszyłem się, że chociaż w służbie jako tako mi leci, że podłapałem dobrą fuchę, bo w sprawach sercowych nie było tak różowo. Kaśka, mimo swoich zapewnień, nie odpisywała na moje listy, chociaż wysłałem chyba ze trzy. Starłem się bywać w domu jak najczęściej, by zobaczyć, czy czasem nie ma do mnie jakiegoś listu, ale skrzynka ciągle była pusta. Miałem przeczucie, że chyba zdecydowała się zakończyć naszą znajomość, tylko nie mogłem zrozumieć, dlaczego nie stać jej na trochę odwagi, by mi o tym napisać? Na dodatek miewałem różne głupie sny. Raz śniło mi się, że byłem u Kaśki i namawiałem ją do tego, by wróciła do mnie, ale ona nie chciała. Inny sen był trochę bardziej tajemniczy. Śniłem, że dostałem od Kaśki list z trójwymiarowymi pocztówkami, które jej kiedyś wysłałem. Może miało to oznaczać, że zwraca mi moje listy?

Moja radość z psa nie trwała zbyt długo. Gdy któregoś dnia wróciłem z przepustki, Józek powiedział mi, że Wujek kazał Żurkowi planować mnie na warty.

- Ale dlaczego?
- Bo nie ma ludzi. Paru chorych, paru dziobie u Wujka i są kłopoty z obsadą.
- No a ty i Płodzień?
- My dalej chodzimy na służby.
- A nie mógł wziąć Momoli albo Gołębia? Oni i tak nic nie robią na tej wojewódzkiej.
- Nie wiem – Józek nie miał czasu na roztrząsanie problemu warty na jednostce, bo spieszył się na autobus. Zresztą był zadowolony, że jego ten problem nie dotyczył.

Wkurzyło mnie to i nazajutrz poszedłem do Wujka.

- Dowódco – zapytałem – dlaczego ja mam chodzić na warty, skoro jestem na psiarni?
- Słuchaj, chwilowo brakuje ludzi i kazałem Żurkowi, żeby na razie planował cię na przebywarty.
- A dlaczego akurat mnie, a Józka i Darka nie?
- No bo ty jesteś tam najkrócej, a zresztą i tak nie chodzisz jeszcze z psem.

- Jak to nie chodzę?! Przecież zdałem tydzień temu egzamin!
- To już miałeś ten egzamin? Nie wiedziałem o tym. To w takim razie ich też trzeba będzie planować.
- I jak to właściwie będzie? Mamy już chodzić tylko na warty?
- Nie, nie, będziecie chodzić do przysłużby, a jak będzie potrzeba, to któryś z was, na zmianę, pójdzie na wartę.
- I jak długo to ma tak być?
- Nie wiem Piotrek, bo naprawdę nie ma ludzi, sam zresztą wiesz. Ja będę jeszcze rozmawiał o tym z przedowódcą, niech on zadecyduje.

Z Józkiem i Darkiem spotkałem się dopiero następnego dnia. Wiedzieli już o tym, że też mają chodzić na warty.

- Kurwa, po co chodził do Wujka? – Józek nie był pokojowo nastawiony. – Musiałeś się mu poskarżyć? Jak ci tu źle, to wypierdalaj na pluton!
- Wcale nie byłem się skarżyć! Jak nie wiesz, to nie pierdol.
- To po chuj żeś chodził?
- Kurwa, byłem się zapytać, dlaczego tylko ja mam chodzić na warty.
- Wpierdoliłeś się między wódkę a zakąskę.
- O co ci, kurwa, chodzi?
- Słuchaj, te warty to jest wymysł Wujka. Jak wróci Antek, to mieliśmy iść do niego z tą sprawą. A on zrobiłby z tym porządek, bo służby na mieście są ważniejsze, bo potem wszystko się podlicza i rośnie moduł.
- To trzeba było mi o tym od razu powiedzieć, a nie uśmiechać się głupio.

Miałem wyrzuty sumienia, że niechcący wkopałem kolegów na tak niewdzięczną służbę. Ale za kilkanaście dni, rozkazem dowódcy jednostki, wszyscy zostaliśmy oddelegowani na pluton wartowniczy na czas nieokreślony. I tym sposobem zostaliśmy pogodzeni.

- No i jak ci się podobała moja nowa powieść? – zapytałem Agnieszki, do której ostatnio dość często zaglądałem.
- Wiesz, powiem ci szczerze, że nie jest zła, ale ja jakoś nie przepadam za kryminałami. Napisałbyś jakiś romans, coś o miłości, takie dla kobiet.
- Najpierw muszę skończyć kolejny kryminał. Chociaż to taki obyczajowy kryminał. Ale potem napiszę taką czysto obyczajową powieść traktującą o nas.

- To znaczy o kim?
- No, o mnie, o tobie, o Mariuszu, o Kaście...
- Fajnie, tylko pisz prędko. A jak tam z Kaścią?
- Nie chciałbym być złym prorokiem, ale to już chyba koniec.
- Coś ty? Serio?
- Chyba tak.
- Kiedy byłeś u niej ostatnio?
- Początkiem września. Mówiłem ci zresztą o tym. No i od tamtej pory ani listu, ani nic. Cisza.
- A ty pisałeś do niej?
- No pewnie, a bo to raz? Nie wiem, czemu nie odpisuje.
- Słuchaj, najlepiej będzie, jak pojedziesz do niej i na miejscu wyjaśnisz sprawę. A tak to będziesz się tylko zadręczał.
- Pewnie tak zrobię. Może jeszcze nawet w tym tygodniu. Staremu nie będę nawet nic mówił.
- A po co? Sam widzisz, do czego to może doprowadzić. A twój stary rozmawia z Toba na temat Kaści?
- Nie. Od tamtego czasu ani się słowem nie zająknął.
- Bo on wie, że źle zrobił, że się do was wtrącał i teraz go sumienie gryzie.
- Tak, tylko że pewnie boi się przyznać albo mu po prostu wstyd. Ja też nie jestem całkiem bez winy, ale tego, co zrobił, to chyba nigdy mu nie wybaczę. Wiesz, czasami to go wręcz nienawidzę, najchętniej pierdolnąłbym go w pysk.
- Coś ty, własnego ojca byś uderzył?
- A chuj z takim ojcem! Jakby mu rzeczywiście zależało na moim dobru, to przede wszystkim powinien starać się mnie zrozumieć, a nie od razu z mordą. Nie wiem, on nigdy nie był młody, czy co?
- Mówię ci, nie przejmuj się, tylko jedź jak najszybciej do Kaści i porozmawiaj z nią.
- A nuż coś to pomoże? A co tam u ciebie?
- U mnie? Po staremu. Wróciłam tydzień temu z Krakowa, z sesji. Mówię ci, jak świetnie było, jakie imprezy odchodziły! Ludzie są wspaniali, wszystkie egzaminy do przodu. A jaki Kraków jest piękny... Chciałabym tam mieszkać.
- Tylko, żeby nie było Nowej Huty.

- Tak, bo powietrze tam jest okropne. Zawsze, jak tam jestem, to albo boli mnie głowa, albo mam trudności z oddychaniem. Nie przyzwyczajona jestem.
- A co u Mariusza?
- Był u mnie w tą sobotę. Na razie nie ma dużo nauki, bo to dopiero początek roku. Dobrze, że wszystkie egzaminy ma do przodu. Ale wiesz, zmienił się bardzo. Zupełnie go nie poznaję. Przecież pamiętam, jaki był z niego kujon, jak się trząsał przed klasówkami, a teraz taki olewator się z niego zrobił... Byle do przodu, byle zaliczyć.
- Ma rację, co się będzie przejmował funkcją i zdrowie tracił? I tak papier jest najważniejszy.
- No wiesz, to co w głowie też jest istotne.
- Oczywiście, ale jak się idzie do pracy, to obowiązuje magia papierka. To jest święta rzecz.
- Tak się jeszcze martwię, że jak skończy te studia, to żeby go nie rzucili gdzieś w Polskę.
- Na przykład do krainy wiecznych lodów.
- Gdzie to jest?
- W suwalskim. Tam czy lato, czy zima, to zawsze jest zimno. Ale może tak źle nie będzie? A tu, w Rzeszowie, nie ma miejsc?
- Mariusz chciał dostać się na WSK i pracować w kontroli, tak jak stary Cezara, ale czy to mu się uda?
- To WSK to też nie wiadomo, jak długo jeszcze pociągnie. Stary mówi, że nieciekawie zaczyna się robić. Roboty coraz mniej, Ruskie pieniędzy nie mają, a WSK głównie dla nich produkuje te silniki. W ogóle teraz niewesoło z pracą. Tak sobie myślę, że może zostać by w tej policji?
- A masz ochotę?
- Właściwie to sam jeszcze nie wiem. Płacą dość dobrze, jakieś pojęcie już mam, chodziłbym sobie z psem, tylko sześć godzin służby, dużo wolnego, jakieś dziesięć dni w miesiącu plus ze trzy, cztery dni szkolenia.
- A mówiłeś już o tym staremu?
- Jeszcze nie, ale co by nie powiedział, to i tak zrobię po swojemu. Zresztą jemu już dawno przeszło. Przekonał się do policji, że to po nowemu, że powrót do starych tradycji, że już nie biją jak za komuny. Ale teraz też jak trzeba, to się przypieprzy klientowi pałą. Ludziom się wydaje, że jak jest demokracja, to już wszystko można robić, że policjanta można opluć, a on nie odda. A to wcale tak nie jest. Pewnie, jak ktoś jest w porządku, to się go nie rusza, ale czasem trzeba przylać, przeważnie na meczach. Tam to dopiero jest hołota, że aż głowa boli.
- A jak tam twój ciasek?
- Dobrze, żyje jeszcze, bo nie ma innego wyjścia. Fajny jest, tylko że mało agresywny. Nie próbowałem

do jeszcze, ale z tego, co chłopaki mówią, to z niego taki prawdziwy ciasek.

Spojrzałem na zegarek. Dochodziło wpół do dziewiątej.

- Ja już pójdę, bo mi autobus na zomozę ucieknie, a następny za dwie godziny.

- Zaglądnij jeszcze kiedyś.

- Przyjdę, jak wrócę od Kaśki.

- Dobra, na razie!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

jelcz392, dodano 20.03.2022 12:24

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.